

Pan Jezus stawia nas wobec pytania o to, jakie jest nasze – moje i Twoje – czuwanie i oczekiwanie? *Czuwajcie więc, bo nie wiecie, kiedy pan domu przyjdzie* – zachęca. To prawda, nikt nie zna dnia ani godziny, o której Syn Człowieczy przyjdzie. To może się stać w każdej chwili! A wtedy, z czym staniemy przed Bogiem? Warto stawiać takie pytania – i to nie tylko w ostatnią niedzielę Roku Kościelnego. Jednak właśnie teraz, tuż przed Adwentem jest najlepszy czas na zwrócenie swych myśli w stronę spraw ostatecznych, które *de facto* są ściśle związane z pulsem rzeczywistości. Warto pytać, czy Dzień Pański, przed którym nikt nie ucieknie, napawa nas trwogą czy może radością? Czy chcę, by nastał jak najszybciej, bo jestem już gotowy stanąć przed Bożym Obliczem, czy też zależy mi, by nastąpił jak najpóźniej, bo tyle rzeczy w moim życiu należy jeszcze załatwić i naprawić? Istnienie tego świata jest tymczasowe, choć wydawać by się mogło, że to nieprawda.

Niebo i ziemia przemina! – zapowiada Jezus. Nie przeminie tylko Słowo Boże. Ono jest ponadczasowe i nie ulega osłabieniu. Bóg w Jezusie, doskonałym Słowie, objawił światu swą miłość, która również nie przemija. Dlatego Dzień Sądu dla Jego wiernych nie musi być dniem płaczu, lecz może być czasem prawdziwej radości. Dla wierzących nie będzie to jedynie konie świata, lecz prawdziwy początek nowego świata.

Nie jest więc obojętne, jak reagujemy na rzeczywistość. Oczekiwanie na paruzję, czyli na powtórne przyjście Jezusa Chrystusa, nie zwalnia nas z aktywności w tym świecie, a wręcz odwrotnie: zakłada ją. Fatalną pomyłką niektórych chrześcijan w Kościele pierwotnym było to, iż w obliczu powtórnego przyjścia Pana Kościoła (Jezusa Chrystusa) uważali codzienną pracę i obowiązki za nieważne. Prawdziwe oczekiwanie na Zbawiciela nie powinno rodzić marzycielstwa, lecz duchową czujność i trzeźwość. *Baczcie, czuwajcie; nie wiecie bowiem, kiedy ten czas nastanie. Jest to tak, jak u człowieka, który odjechał, zostawił dom swój, dał władzę sługom swoim, każdemu wyznaczył jego zadanie, a odźwiernemu nakazał, aby czuwał.*

Zatem słudzy mają do wykonania pozytywne zadania. Odjeżdżający pan powierzył im zadanie, by troszczyli się o wszystko. Każdemu wyznaczył zajęcie, a odźwiernemu nakazał czuwanie, żeby gdy już wróci, szybko mógł mu otworzyć drzwi. A więc cóż znaczy być czujnym – tak współcześnie i praktycznie? Otóż być czujnym to być w stanie rozpoznać naszego Zbawiciela w ludziach potrzebujących. Bycie czujnym to – inaczej mówiąc – gotowość okazywania miłości naszemu Bogu poprzez osoby, które potrzebują pomocy. Bycie czujnym wszędzie to wierne przekazywanie tej żywej miłości w czyn, a więc w konkretne akty miłosierdzia.

Człowiek wierzący ma powody, by postrzegać siebie jako „sługę Bożego”, mającego do wykonania konkretne zadania już tu i teraz. A ponieważ Bóg nie zagląda nam przez ramię i nie mówi za każdym razem dokładnie, czego od nas oczekuje, jeśli jesteśmy gotowi Mu służyć, powinniśmy być wyczuleni na potrzeby chwili i gotowi do działania!

W swojej przypowieści Pan Jezus ukazuje Królestwo Boże jako rzeczywistość dostępną już teraz. To jest wspaniały obraz, który zawiera w sobie zachętę, że już teraz warto żyć z Bogiem, a więc w każdym momencie naszego obecnego życia, a nie dopiero „kiedyś, potem”.

Drodzy, obok tej czynnej czujności, która polega na uczciwym życiu, na wypełnianiu przez nas zadań i obowiązków, Pan Jezus mówi o czujności biernej. Chodzi tu o taką czujność, która polega na akceptacji wszystkiego, co na nas zsyła Bóg i to akceptacji, która wynika z miłości Boga. Taki sposób czuwania można rozumieć jako „robienie czegoś”, tak samo, jak myślenie, modlenie się i wewnętrzne przygotowywanie się do czegoś, co trzeba zrobić lub co trzeba na siebie przyjąć.

Czuwanie to nieustanne bycie gotowym do działania. Wy pływa ono ze świadomości, że przyjście Pana aktualne jest nieustannie i dosłownie w każdej chwili. Bądźmy zatem gotowi, czuwajmy i oczekujemy z radością i nadzieją nowej ziemi i nowego nieba, których Panem jest i pozostanie Jezus Chrystus – nasz Zbawiciel.

Jemu niechaj będzie cześć i chwała na wieki wieków. Amen.

Warszawa, w listopadzie 2015 r.

ks. dr Dariusz Chwastek

Drodzy Czytelnicy,

Wielu z Was odwiedziło niedawno groby swoich bliskich i przyjaciół, zapewne wielu uczyniło to także w Niedzielę Wieczności, która przypada 22 listopada. Tego dnia po nabożeństwie chcemy też w imieniu Rady Parafialnej odwiedzić mogiły naszych drogich Duchownych. Bardzo liczymy na to, że spotkamy się tam w licznym gronie naszych parafian przy wspólnej modlitwie.

Listopad jest miesiącem pełnym refleksji. Dużo myślimy wtedy o naszych drogich zmarłych. Nie zawsze byliśmy przygotowani na ich odejście, często błędziliśmy, nie wiedząc jak przebrnąć przez trudne chwile żałoby, jak pomóc tym, którzy są w największym bólu i rozpacz. Dawno już chciałam o tym napisać, ale to temat bardzo delikatny, zależny od okoliczności śmierci oraz od tego, jakie relacje łączyły nas ze zmarłym. Ale dzisiaj dostałam newsletter Poczty Zdrowia, który wydaje mi się na tyle ciekawy, że przytoczę go w większości. Mam nadzieję, że każdemu z Was będzie pomocny, bo śmierć – niestety – wszystkim nam wcześniej czy później staje się bliska...

Jolanta Janowska

Po śmierci...

Valérie i ja straciliśmy sześć lat temu naszą najstarszą córkę Sandrine. Miała 12 lat. Zawsze była radosna, dobrze się uczyła, lubiła sport, muzykę, uwielbiała origami (japońską sztukę składania papieru). Wszędzie, gdzie chodziła, zostawiała poskładane z kolorowego papieru różnorodne kwiaty, ptaszki i zwierzątka, czym zachwycała dzieci i dorosłych. Zmarła w przeddzień wakacji. Jej śmierć była tragedią dla jej przyjaciół, dla rodziny, a najbardziej dla nas.

Wiele osób mówiło wówczas, że spotkało nas „to, co najgorszego może spotkać rodziców”. Jednak wcale nie to czuliśmy. Dla nas odejście Sandrine było w pierwszej kolejności uświadomieniem sobie, jak wielkim szczęściem było, że ją mieliśmy.

Oczywiście chcieliśmy, aby żyła z nami jak najdłużej. Oczywiście za każdym razem, gdy o niej myślimy, łzy napływają nam do oczu...

Ale jednocześnie czuliśmy, że dwanaście szczęśliwych lat przeżytych z nią było wielkim darem. Wciąż przypominamy sobie radość, jaką czuliśmy, gdy się urodziła, gdy po raz pierwszy się do nas uśmiechnęła, gdy stawiała pierwsze kroki. Przypominamy sobie niezliczone szczęśliwe chwile, jakie nam dała. Nic, nawet śmierć, nie będzie w stanie nigdy tego odebrać.

Opowiem, jak postanowiliśmy przeżyć nasze pierwsze dni i tygodnie po śmierci Sandrine. Było dla nas ważne, aby nie pogrążyć się całkowicie w bólu, chociażby z tego powodu, że mamy więcej dzieci. One na nas wtedy liczyły. Zawsze mieliśmy realistycznie podejście do życia; nie zapominaliśmy, że decyzja o tym, aby mieć dzieci, wiąże się także z akceptacją ryzyka, iż kiedyś możemy je stracić. Takie ryzyko zawsze istnieje.

Nasze działania wyglądały następująco:

Czarne ubrania

Obecnie mówi się, że o sposobie przechodzenia żałoby każdy decyduje sam, zależnie od tego, co mu najbardziej odpowiada, oraz od tego, czego wymaga jego religia. Jednak od zarania dziejów istnieją pewne ściśle określone sposoby zachowania się po utracie bliskiej osoby. Nie wiemy, skąd się wzięły takie rytuały, ale czy to oznacza, że są niepotrzebne, że można je dowolnie zmieniać albo zupełnie odrzucać? Nie odczuwaliśmy żadnej potrzeby negocjowania tych zwyczajów.

Zwyczajnie związane ze śmiercią mają znaczenie nie tylko religijne i psychologiczne. Mają